MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 4 Kwietnia 1925 r. № 14.



Cena numeru 25 groszy.

Dr. Jakub Klatzkin, działacz żydowski, tak w r. 1918 na zebraniu żydowskiego związku studentów w Bazylei określał stosunek żydów do narodów europejskich:

„Między nami a wami wieje przepaść bez mostu; obcy jest nam wasz Bóg, wasz mit, wasza legenda, wasze dziedzictwo narodowe, wasze tradycje, obyczaje i potrzeby, wasze religijne i narodowe świętości, wasze niedziele i święta... Obce nam są wasze narodowe uroczystości, radość i bóle waszego bytu narodowego, dzieje waszych zwycięstw i waszych klęsk, wasze pieśni bojowe i hymny, wasze okrutne czyny bohaterskie, wasze narodowe uciechy i zdobycze, wasze narodowe dążenia, tęsknoty i nadzieje. Wasze granice krajów nie rozgraniczają naszego narodu i wasze spory graniczne nie są nasze..."

PRZODOWNIK MURASZKO.

Przodownik policji państwowej Muraszko, eskortujący Bagińskiego i Wieczorkiewicza ze Stołbców do Kołosowa, gdzie mieli być wydani bolszewikom, zastrzelił w drodze ich obu, poczem oddał się w ręce kolegów z konwoju, mówiąc: „zabiłem zdrajców, chcę ponieść odpowiedzialność za mój czyn“.

Przodownik Muraszko popełnił zabójstwo i ciężką niesubordynację służbową. Mimo to jednak, śmiemy twierdzić, ma sympatję szerokiej, patrjotycznej opinji za sobą i nic nie byłoby łatwiejszego, jak zebrać setki tysięcy podpisów pod petycję do p. Prezydenta o jego ułaskawienie. Wystąpił bowiem — aczkolwiek poza ogólnem poczuciem obowiązku obywatelskiego zupełnie do tego nieuprawniony — jako obrońca interesów moralnych, nie dość przez wyższe instancje przestrzeganych. Nie dzieje się to po raz pierwszy w niedługiej historji naszych rządów.

Rząd, dekretując wymianę Bagińskiego i Wieczorkiewicza, był niewątpliwie formalnie w porządku: ustawy upoważniały go do tego. Spotkał się jednak z jednogłośnym niemal sprzeciwem prawicy i lewicy sejmowej, nie mówiąc już o oburzeniu, jakie wywołał w opinji społeczeństwa. Powinno to być przecież wskazówką, że postąpił niewłaściwie, że obraził poczucie sprawiedliwości ogółu, poczucie bardzo cenne, które należy kultywować, nie zaś lekceważyć. Rząd nie wziął tej wskazówki pod uwagę i doczekał się reakcji w formie zawstydzającej i najmniej pożądanej. Doczekał się tego, że korektura przeprowadzona została w tragiczny sposób przez bardzo skromnego i podrzędnego funkcjonarjusza państwowego, przeprowadzona w sposób sam przez się godny potępienia i szerzący anarchję.

Przodownik Muraszko, mający za zadanie w swym zawodzie zwalczanie nieprzyjaciół państwa i porządku prawnego, nie potrafił widocznie znieść myśli, że dwaj tak wybitni przestępcy, dwaj polscy oficerowie, którzy do tego stopnia sprzeniewierzyli się swym obowiązkom, że posunęli się aż do zamachów terrorystycznych i z obrońców państwa stali się jego, czynnymi wrogami, — że ci dwaj zbrodniarze, dwaj Polacy, obciążeni tak strasznie wobec Ojczyzny, ujdą zasłużonej kary. Co więcej, wsiądą za chwilę do komisarskiego wagonu salonowego pojadą na dygnitarskie, jak się wyraził poseł Perl, stanowiska w Sowdepji i będą mogli nadal już spokojnie działać przeciw Polsce. Nie zniósł tej myśli i stawiając swe własne życie na kartę, zgładził obu zbrodniarzy. Czy naprawdę ocena moralna jego zbrodni winna być tak bardzo surowa?

O „wymianie personalnej“ z Rosją sowiecką bardzo mało wiemy. Rząd nie ogłasza list osób proponowanych do wymiany, a gdy publiczność dowie się przypadkowo zawczasu, kto ma być wymieniony i, jak w tym wypadku, reaguje nieprzychylnie, rząd zachowuje się po olimpijsku, nic nie wy-

jaśniając, nakazując wierzyć w mądrość stanu u góry i nie przeszkadzać, gdyż jak wiadomo „Unterthanenverstand“ jest ograniczony.

O ile chodzi o grupę osób, która miała być wymieniona wraz z Bagińskiem i Wieczorkiewiczem, to w ostatniej chwili, wieczorem w przeddzień dyskusji na ten temat w komisji spraw zagranicznych, „puszczono” do prasy półurzędowy komunikat, wyjaśniający uprawnienia rządu i wymieniający kilka nazwisk ludzi, których mamy wzamian dostać, od sowietów. Nie powiedziano jednak ani słowa o tem, dlaczego do wymiany wybrano właśnie tych dwóch zdrajców stanu. Na komisji spraw zagranicznych wspomniano, że o wyborze decyduje czasem protekcja, komunikat mówił, iż otrzymamy pewnego księdza, oskarżanego przez bolszewików z art. 157, 167 i 168 kod. kar., prywatnie chodziły pogłoski, że trzeba się było zgodzić na wydanie Bagińskiego i Wieczorkiewicza w celu uniknięcia jakiegoś skandalicznego procesu i t.d. Gdyby tak było, to zamiar wydania tych dwóch ludzi byłby podwójnym grzechem przeciwko moralności: nie tylko dawał bezkarność ludziom, którzy dopuścili się ohydnej zbrodni, lecz byłby aktem tchórzostwa, pokrywaniem przez państwo rzeczy, których pokrywać nie należy.

Pozostawianie Polaków w szponach czrezwyczajek sowieckich jest oczywiście rzeczą nader bolesną i należy iść jaknajdalej, aż do granic możliwości, o ile chodzi o wydobycie kogoś z tego piekła. Są jednak granice i te oznaczone są racją stanu. Wszak państwo musi nieraz poświęcić interesy jednostki, musi zdecydować się nawet na wojnę, gdzie giną setki tysięcy, a cierpią miljony.

Litość nie może przeważać nad interesem państwa. A gdzież jest wyraźniejszy interes państwa, jak w wykształceniu poczucia prawa, sprawiedliwości, nie dawaniu zachęty do zbrodni, w niewypuszczaniu wreszcie z rąk wrogów zaciętych państwa? Przecież nic niema niebezpieczniejszego, niż igranie z poczuciem moralnem ogółu.

A przecież te zupełnie proste rzeczy czasem uchodzą widać świadomości wysokich sfer. Przypomni je może i uświadomi fakt tak tragiczny, tak z wielu względów niepożądany, jak czyn przodownika Muraszko.

C. Z. K.

ASEMITYZM.

W dniu 5 z. m. prezes sejmowego koła żydowskiego, dr. Reich, wygłosił do zebranych dziennikarzy żydowskich przemówienie, które miało na celu wyjaśnić przyczynę pozostawania koła żydowskiego w ostrej opozycji w stosunku do Rządu. W tej to mowie, godnej raczej wiecowego agitatora, niż prezesa klubu sejmowego, patetycznej i demagogicznej, padły m. i. słowa następujące: „Antysemityzm dosięga obecnie swego zenitu, zarówno w rządzie, jak w Sejmie“.

Chodzi tedy o zdefinjowanie, co według Żydów jest antysemityzmem? Możemy na to ogólnie odpowiedzieć, że jest dla nich antysemityzmem wszystko, co zbacza z drogi interesów żydowskich, chociażby tego wymagał najoczywistszy interes państwowy. A więc ustawy: o spoczynku niedzielnym, wprowadzające konieczny ład w państwie, o rewizjach koncesyj rządowych, które prawie w zupełności opanowali Żydzi, redukcje szynków i ograniczenie sprzedaży alkoholu, którym rozpajają ludność, wreszcie „numerus clausus" na uniwersytetach, gdzie ilość Żydów przewyższa nieraz liczbę nie-żydów—wszystko to opatruje się jedną etykietą antysemityzmu.

Następnie wprowadzenie jakiegokolwiek monopolu, założenie każdej współdzielni, spółki handlowej, kółka rolniczego lub kasy oszczędności, słowem wszystko, co odbiera Żydowi *przywilej wyzysku*, co go usuwa z pasorzytnictwa pośrednika lub przetwórcy—nosi również krzykliwe miano antysemityzmu. „Antysemityzm" bowiem jest to ulubiony wyraz Żydów. Ma on według nich oznaczać średniowieczne wstecznictwo i hańbę tego, komu jest zarzucany. Żydzi używają go bardzo często i chętnie, nietylko dla zadania ciosu, ale jako osłony i tarczy.

Zastanowić się jednak wypada, czy ten odruch społeczny, przez Żydów ochrzczony „antysemityzmem", nie jest może współzawodnictwem, konkurencją lub wreszcie samoobroną. Społeczeństwo nasze zaczyna rozumieć grozę niebezpieczeństwa żydowskiego i widzieć skuteczną z nim walkę w spółzawodnictwie i oporze. Rodzi się coraz silniej uświadomiona konieczność, która w tej sprawie streszcza się w dwóch wyrazach: *Bez Żydów*—a więc nie antysemityzm, ale *asemityzm*, konsekwentny i nieubłagany, przeprowadzany w każdej dziedzinie życia społecznego.

Jeden z wybitnych syjonistów poseł A. Hartglass *), z rzadką uczciwością, rozważnie i spokojnie sprawy omawiane tak ujął: „Gdy się nam (Żydom) uda w jakimkolwiek kraju zająć narazie lepsze miejsce w gospodarstwie społecznem, mianowicie wypełnić luki, do których zajęcia ludność rdzenna jeszcze nie dojrzała, to — jak tego już niejednokrotnie nam historja nasza dowiodła — po krótkim czasie rozwój ludności rdzennej wywołuje i w tych dziedzinach pracy konkurencję, pod której wpływem, jako słabsi, ustąpić musimy... Tu muszę zwrócić uwagę — pisze dalej p. Hartglas — że owo wypieranie nas przez ludność rdzenną *nic wspólnego z bojkotem i antysemityzmem niema*. Jest to proces naturalny, rozwojowy, oparty na konkurencji i walce o byt, w której słabszy zawsze ustąpić musi; nie ma wszakże w tym procesie *uświadomionej* nienawiści i złej woli".

Otóż ten proces naturalny i rozwojowy — trzeba to raz jasno wypowiedzieć — rozbudził się w Polsce po wielu wiekach teraz nareszcie i zataczać poczyna coraz szersze i śmiel-

*) „Zasady naszego programu politycznego w Polsce". Warszawa 1918. Str. 6.

sze kręgi. Nastaje zwolna bardzo ciekawy i przełomowy zwrot w zagadnieniu żydowskiem w Polsce. Krzykliwy a bezskuteczny antysemityzm ginie, na jego zaś miejsce wstępuje zdrowy i silny asemityzm. Hasło: „bez Żydów“—staje się coraz częściej dewizą każdej twórczej pracy polskiej. A więc „bez Żydów“— przemysł i handel, „bez Żydów" — literatura i sztuka, „bez Żydów“ — rząd i Sejm.

A kiedy rozważamy sprawy dokonywującego się obecnie przeobrażenia w stosunkach polsko - żydowskich, niemożemy przemilczeć, że jednym z pionierów tego ruchu w Polsce jest p. Stanisław Kobyliński. Redaktor wydawanego przed paru laty znakomitego „Przeglądu Judaistycznego", obecnie zaś „Przełomu"—pierwszy wypowiedział jasno i otwarcie, że antysemityzm, jako kierunek negatywny, przynosi negatywne owoce i negatywne zwycięstwa. Pierwszy skodyfikował i propagował zasadę pracy pozytywnej, asemityzmu, jako jedynej ochrony przed penetracją żydowską. Rzucone ziarno zaczyna przynosić plon. W rozwiązaniu tej trudnej, tyle kłopotów i szkód przynoszącej nam sprawie żydowskiej, świtanie tej nowej myśli samoobronnej jest wielkim krokiem naprzód.

Paweł Czaykowski.

MASKARADA ŻYDOWSKA W ANGLJI.

W ubiegłym tygodniu w angielskiej Izbie lordów odbywała się dyskusja nad projektem prawa, zwróconego przeciwko lichwie. Wnioskodawca znany w swoim czasie adwokat i działacz polityczny, obecnie lord sędzia Carson, na wielu przykładach przedstawił, jak lichwiarze w Anglji, nie znajdując dostatecznego hamulca w ustawach karnych, grasują i sieją nieszczęście wśród młodszych urzędników, oficerów, a nawet duchowieństwa, nie mówiąc już o klasach biedniejszych, gdzie „wygadzają" drobnemi pożyczkami za umiarkowany procent po 10 od sta tygodniowo.

Któż zajmuje się tam lichwą? Na tę sprawę rzucił nieco światła inny lord, do niedawna jeden z najpopularniejszych sędziów londyńskich, Darling. Domagał się on, żeby w ustawie o pożyczkach umieścić przepis, nakazujący ujawnienie w aktach prawdziwego nazwiska wierzyciela:

„Miałem, mówił lord Darling, w swej praktyce sędziowskiej bardzo wiele spraw, związanych z długami lichwiarskiemi. Na pierwszy rzut oka nazwiska lichwiarzy sprawiały takie wrażenie, że ich właściciele przybyli do nas razem z Wilhelmem Zdobywcą i odegrali bardzo poważną rolę w bitwie pod Hastings. Gdy się jednak było przyjrzeć bliżej tym osobom, to okazało się, że ich przodkowie należeli raczej do sztabu, który przeprowadzał znakomitą w dziejach operację przejścia przez morze Czerwone w celu ujścia przed wojskami faraona".

Doświadczony sędzia angielski daje więc świadectwo temu, że w Anglji po dziś dzień lichwą trudnią się głównie żydzi; a przytem maskarada, jaką tam żydzi uprawiają, przybierając dobre angielskie nazwiska, zaczyna się widocznie anglikom coraz bardziej niepodobać.

Qq.

WE WŁAŚCIWEM TOWARZYSTWIE.

Na ulicy Legjonów we Lwowie, w pobliżu teatru, opodal zaczynającego się tu ghetta żydowskiego, odbywa się sprzedaż rozwieszonych na ścianie gazet: „Alt naj land“, „Hojom”, „Der Moment”, „Heolid”, „Literarische Blätter”, „Ilustrirte Woche”, „Handelszeitung” — wszystkie w języku hebrajskim lub żargonie i jedno tylko w języku polskim... „Wiadomości Literackie“.

ZIEMIAŃSTWO A KS. K. LUBOMIRSKI.

Warstwy, t. zw. wyższe, górujące nad innemi mieniem, wykształceniem i tradycjami politycznemi, nie zdają sobie u nas sprawy z warunków, które zapewnić mogą ich istnienie i rozwój. Słusznie pisał Petöfi, że okręt zawsze jest na łasce fal i żadne powoływanie się okrętu na swą wyższość i święte prawa nic nie pomogą, jeśli fale nie odczują potrzeby okrętów.

Komu jest dane więcej, od tego więcej się wymaga i służenie społeczeństwu nie jest ze strony „uprzywilejowanych” li tylko aktem ich dobrej woli, ale wprost obowiązkiem. I tak utrzymują nie jacyś radykali i rewolucjoniści, ale ojcowie kościoła. To też nawet z punktu widzenia własnego interesu jedyną rozumną polityką warstwy wyższej są wysokie wymagania społeczne od swych członków, gdyż w takim tylko razie tracą grunt zawiści społeczne.

Ziemiaństwo nasze dało dowód niezdawania sobie sprawy z prawd, powyżej napomkniętych, powołując na czoło organizacyj ziemiańskich ks. Kazimierza Lubomirskiego, który, wbrew nakazowi narodowemu, wydzierżawił kilkanaście folwarków żydom. Znaczna część prasy wyraziła wówczas zdumienie, zaprotestowała zaś cząstka tylko ziemiaństwa, a mianowicie Związek Ziemian Wschodniej Małopolski. Delegaci tego Związku, jak się wyraża „Słowo Polskie” w Nr 70 r. b. — „nie uważali za możliwe zasiadać przy jednym stole z człowiekiem o niezbyt czystem sumieniu i wycofali się z Rady Naczelnej”.

Ziemianie krakowscy uznali jednak postępowanie swoich lwowskich kolegów za krzywdę, wyrządzoną ks. K. Lubomirskiemu. I przy pierwszej sposobności zgotowali mu owację. a mianowicie na niedawnem swem walnem zebraniu pokryli hucznemi oklaskami powitanie ks. K. Lubomirskiego, przez p. Dworskiego, prezesa Związku Ziemian krakowskich.

Zachowanie się ziemian krakowskich nie pozostało jednak bez echa. Z tego właśnie powodu wystąpił z krakowskiego Związku Ziemian bardzo wybitny rolnik „biorący czynny też udział w organizacjach ziemiańskich, p. Jerzy Turnau, który zaznaczył fakt ten w liście do redakcji „Słowa Polskiego” (Nr 71).

Prasa warszawska natomiast fakty te przemilczała, sądząc zapewne, że będzie to usługą ziemiaństwu. Oby ta warstwa, która najczęściej i nie bez słuszności powołuje się na swe tradycje, usług takich nigdy więcej nie potrzebowała. *J. Kn.*

POCZTA MIŁOSNA PROFESORÓW.

W ostatnim numerze „Myśli Narodowej” poseł Zamorski zwrócił uwagę na przygotowywany atak koncentryczny lewicy i jedną z jego zapowiedzi — odgrzebywanie p. Piłsudskiego, o którym od czasu, gdy „Pierwszy Marszałek” zamieszkał w zacisznej willi „Milusin” w Sulejówku, zaczęło już społeczeństwo zapominać. Tym razem skorzystano z okazji imienin, dla zorganizowania obchodów ku czci milusińskiego marszałka. Inicjatorom chodziło przytem o stworzenie pozorów, że i kresy zachodnie żywią wielkie sympatje dla „komendanta“. W tym celu urządzono w Poznaniu uroczystą akademję, którą przezornie połączono z bez-

płatnym koncertem, co spotkało się z żywem uznaniem w kołach licznych amatorów bezpłatnej muzyki. Postarano się także o zorganizowanie „hołdu nauki kresów zachodnich". W jednem z pism lewicowych przeczytaliśmy taką oto notatkę:

„Grono profesorów Uniwersytetu Poznańskiego przesłało marsz. Piłsudskiemu w dniu imienin następujące życzenia:

Marszałek Piłsudski
Sulejówek
poczta Miłosna.

Cześć wielkiemu sercu i wielkiej zasłudze. Najlepsze życzenia w dniu Imienin przesyłają z kresów zachodnich: Bystroń, Jakubski, Miłobędzki, Nowakowski, Pietruszczyński, Runge, Schramm, Terlikowski, Ułaszyn, Znamierowski, profesorowie Uniwersytetu Poznańskiego."

Do kompletu profesorów, wysyłających tę — jak to czytamy w nagłówku telegramu — „pocztę miłosną" doliczyć trzeba jeszcze prof. Wierzejewskiego, który acz telegramu nie podpisał (był nieobecny w Poznaniu), należał do komitetu obchodowego — a lista będzie zupełna.

Wprawdzie wśród „grona profesorów" przesyłających „najlepsze życzenia z kresów zachodnich" z największą trudnością doszukać się można nazwisk profesorów pochodzących... z kresów zachodnich, to jednak przyznać trzeba, że zakres specjalności reprezentowanych przez nich jest wcale obszerny. Obejmuje między innemi n. p. takie specjalności jak weterynarję, anatomję porównawczą zwierząt, zaś jeden z profesorów, wykładający ortopedję, ogłosił niedawno cenną pracę naukową o skrzywieniu kręgosłupa u osła.

A tak się zdarzyło, że równocześnie, gdy grono importowanych do Poznania profesorów zabawiało się „pocztą miłosną" do willi „Milusin" w Sulejówku, odbyła się w Krakowie, jako w dzień imienin patrona 8-go pułku ułanów ks. Józefa Poniatowskiego, uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci ś. p. rotmistrza Bochenka, zamordowanego w czasie zajść listopadowych przez bandy, wznoszące okrzyki: „niech żyje Piłsudski"... (st.)

OCHRONA NAZWISK.

Poniżej przytaczamy nową wiązankę nazwisk, jakie chcą przybrać ci, którzy własnego nazwiska z tych czy innych powodów się wstydzą:

1) Wajsbrot Icek vel Ignacy, zam. w Belgji, przemysłowiec, na nazwisko — *Macvay.*

2) Borten Gerschon-Amzel ur. w 1877 r. syn Gitli, kupiec zam. w Wiedniu na — *Helwing.*

3) Heiman Edward z Łodzi, ur. w 1856 r. syn Jakóba i Tauby. przemysłowiec na *Heiman-Jarecki.*

4) Heiman Aleksander, inżynier z Łodzi, ur. w 1886 r. syn Edwarda i Hindy z domu Szyffer, na — *Heiman-Jarecki.*

5) Hecker Wacław-Oswald-Stanisław, syn małż. Natana i Racheli-Rozalji z Rawnerów, ur. w 1900 r. we Lwowie, słuchacz Politechniki we Lwowie, na — *Borwicz.*

6) Kleinzeller Jan Aleksander w Krakowa, syn Maurycego Kleinzellera i Hani z Elblów, na — *Kwietniowski.*

7) Kupfer Edward-Tadeusz, syn Samuela-Józefa i Chany z Zwetschkenstielów, ur. w 1899 r., muzyk, na — *Miedziński* [1]).

8) Iltis Josef-Dawid, nieślubny syn Schilli Iltis, ur. w 1889 r., kupiec z Jarosławia, na — *Hamburg.*

9) Iltis Salomon - Rumer, nieślubny syn Schilli Iltis, ur. w 1890 r., kupiec z Jarosławia, na — *Hamburg.*

Oczekujemy jaknajszybszych zgłoszeń ze strony osób bezpośrednio zainteresowanych.

Tadeusz Potocki.

We wszelkich sprawach dotyczących ochrony nazwisk wyżej podpisany przyjmować i bezinteresownie informować będzie w Redakcji „Myśli Narodowej” w soboty od g. 4 do g. 5 pp. Zamiejscowi listownie: „Warszawa, Zgoda 5 — „Myśl Narodowa” — Tadeusz Potocki”.

PAJACE JUDY.

Motto:

Zyd słońca nie widzi.

(Przysłowie chłopskie).

Słynny ze swej napaści na Mickiewicza p. Jan Nepomucen Miller, poeta z gatunku skamandrylów, zgromiony za ten wybryk z kilku stron przez Polaków, nie uznał swego błędu, ale, przeciwnie, w dalszym ciągu przy nim się upiera, usiłuje słuszności swej dowodzić, rozpisuje się na ten temat, wygłasza odczyty i broni się, jak umie, w czem mu koledzy z pod grycendlerskiego znaku, jak mogą, pomagają (np. p. J. Kaden-Bandrowski).

W swoim czasie na tem tu miejscu w szkicu p. t. „Hurrademokratyzm“ rozprawiłem się i ja z p. Millerem, załatwiając sprawę ostro i krótko. Jak z człowiekiem, który w pseudouczonej dyssertacji utrzymuje, że ludzie chodzą na rękach — nogami wgórę, tak postąpiłem z p. Millerem: bez dowodzeń i zbędnych rozmów, poprostu wyrzuciłem go za drzwi literatury polskiej, nie czyniąc mu zresztą żadnej na honorze krzywdy. P. Miller robi teraz na mnie miny wzgardliwe i obrażone, jednakże uspokoił się o tyle, że można z nim zacząć rozmowę.

Skamandryle, a wśród nich i p. Miller, bardzo są zdziwieni, że nietylko ja („człowiek o ustalonej renomie“), ale nawet spokojny w swej profesorskiej powadze p. Ignacy Chrzanowski dał się wytrącić z równowagi i użył w odprawie swej słów ...demokratyczno-parlamentarnych. Objaśnienie jest proste. Gdyby do p. Millera zajętego pracą doskakiwał ulicznik, trącał go, grudkami błota obrzucał i różne mu psie figle płatał, bądźmy pewni, że p. Miller bez morałów uczonych zaaplikowałby łobuzowi klapsa na kolanie i za drzwi-by go dla świętego spokoju wyrzucił. Cóż dziwnego, że i my uczyniliśmy to samo z p. Millerem? A że metoda nasza była skuteczna, dowodzi uspokojenie się p. Millera.

[1]) Czyżby łączyło go coś ze znanym posłem z „Wyzwolenia“?

Teraz możemy zacząć rozmowę. Oczywiście muszę ją zacząć od dowodu, że porównanie moje postępku p. Millera z figlami łobuza jest ścisłe. Dowiodę tego w całym ciągu szkicu niniejszego. Tymczasem proszę jeszcze o chwilę cierpliwości, albowiem potrzebne mi tu drugie, podobne zresztą, porównanie, wymagające jednak małego wstępu ogólnego.

Jedna z licznych a złośliwych metod żydowskich w wojnie przeciw kulturze polskiej polega na tem, że żydzi występują nie sami, ale wyszukują odpowiednich Polaków, nakręcają ich i oplątują sznurkami swych idej, jak to się z tekturowym robi pajacem, poczem wystawiają ich nad swoją budą na pokaz publiczny. Polski pajac wyprawia ruchy majufesowe i stroi miny purymowe. Wszyscy widzą, że to Polak, więc zaczynają się zastanawiać nad treścią ruchów i min. Lecz ogół nie wie o tem, że pajac ma sznurki, cały misterny system sznurków za swemi plecami, a w żydowskiej budzie siedzi ukryty sam p. Mojsze Figielwurcel i delikatnie za sznurki pociąga.

P. Mojsze Figielwurcel jest i pragnie pozostać osobą ogółowi polskiemu nieznaną. Dlatego nie kupił sobie w ministerjum spraw wewnętrznych i nie kupi nazwiska Figlarny-Korzonek. Siedzi on głęboko w czarnej glebie ghetta, daleko głębiej—hen! pod p. Grycendlerem, pod p. Posnerem, nawet pod p. Askenazym... gdzieś tam w dziewięćdziesiątej siódmej warstwie samego B'nei-Brith wszechświatowego. Darmo go odkopywać — niech nam wystarczy, że o istnieniu jego bez wątpienia wiemy! Kto zaś wątpi, niech uzna go za uosobienie zbiorowej duszy żydowskiej: skutek praktyczny będzie ten sam.

Role polskich pajaców p. Figielwurcla są rozmaite — od najgrubszych z zakresu komunizmu aż do najsubtelniejszych dziedziny sztuki i filozofji (dominium masonerji). Jedna z licznych ról polega na tem, żeby rozkładać kulturę i ducha polskiego przez obalanie i ośmieszanie arcydzieł sztuki polskiej. Tę właśnie rolę otrzymał p. Miller, o czem, zresztą, sam nie wie. Jest on bezwiednym pajacem Judy i to co mówi, nie mówi z siebie, lecz tylko jako echo ukrytego w budzie brzuchomówcy mojżeszowego. Że tak jest, dowiodę tego natychmiast, wykazując czysto judejskie założenia wszystkich zarzutów, które p. Miller postawił wielkiemu poematowi Mickiewicza.

Wiadomo powszechnie, że żydzi odznaczają się wyjątkowem w świecie i bezwzględnem niepojmowaniem przyrody i sztuki. Jest-to ich kalectwo, którego skutkiem jest zasadniczy w żydach brak twórczości. Posiadają natomiast ruchliwy umysł djalektyczny, który, odcięty od przyrody i puszczony samopas, prowadzi ich do megalomanji i do wzgardy tak dla świata fizycznego, roślinnego i zwierzęcego, jak też dla opartych na nim dzieł sztuki. Genjalna spostrzegawczość chłopa polskiego określiła to w zdaniu: „Żyd słońca nie widzi". Chłop nasz trzema słowami scharakteryzował nietylko obcość żyda

względem przyrody, ale i całą tragiczną ciemność duszy żydowskiej.

Temat, który tu w tej chwili poruszyłem, może zająć całe studjum obszerne. Dowody na powyższe twierdzenia o żydach posiadam liczne... „w biurku“ (jak Telimena), ale nawet otwierać go teraz nie mogę, bo muszę trzymać się innego wątku, dla szkicu założonego. Ograniczę się przeto do przypomnienia dwóch historycznych krańców żydowstwa t. j. Starego Testamentu z jednej i współczesnej sztuki żydowskiej z drugiej strony.

Wiadomo z jaką nienawiścią i pogardą żydzi traktowali wszelkiego rodzaju „bałwany" obcych sobie religij. Dzika i kaleka dusza żyda nie była w stanie zrozumieć, że np. Wenus i jej posągi były dla Greka lub Rzymianina nietylko obrazem bóstwa, ale i rozkoszą twórczości artystycznej. Żyd widział w posągach tylko „bałwany" kamienne i przypuszczał w kalectwie swem, że Grek do tego właśnie modli się „bałwana". Wiadomo również, jak pozbawiona przyrody, jak hyperboliczna, geometryczna i apokaliptyczna jest wyobraźnia poetycka Biblji, Talmudu i innych ksiąg żydowskich.

Tę samą cechę odnajdujemy we współczesnej poezji i sztuce żydowskiej. Żyd od trzech tysiącleci nie zmienił się ani na jotę. Pisałem o tem już nieraz w „Gazecie Warszawskiej“. Tu przypomnę tylko w kształcie typowego przykładu, że dla żyda współczesnego słowik huka (jak sowa), mur może być „wylany z granitu", generał Barcz „sieje pośladkami", śpiew ptactwa „huknął i rozpękł świergotaniem" i tak dalej — w tym guście i stylu. Wspólną podstawę wszystkich porównań i spostrzeżeń żydowskich stanowi zupełny brak poczucia przyrody, anarchja plastyki, chaos materjału fizycznego.

Równolegle z temi cechami idzie w żydzie niemożność zrozumienia i odczucia konkretu, a zatem sztuki wogóle (albowiem sztuka spoczywa na konkrecie), oraz upodobanie do wszelkich abstrakcyj, uogólnień, geometryj, uniwersalizmów, „myślenia" teoretycznego, djalektyki, adwokatyzmu i tym podobnych rzeczy w poezji i w sztuce wogóle, — rzeczy wręcz zaprzeczających sztuce i sztukę niszczących. Nic też dziwnego, że żyd folguje swoim przyrodzonym antypatjom i sympatjom i z tego wyłącznie punktu widzenia każde dzieło sztuki krytykuje.

A teraz po tym nieco przydługim, ale koniecznym wstępie przystąpmy nareszcie do charakterystyki zarzutów, które Mickiewiczowi poczynił p. Miller. Wszystkie one bez wyjątku płyną z powyżej naszkicowanych założeń ducha żydowskiego. Czytelników naszych odsyłam do Nr. 6 „Myśli Narodowej“, gdzie w szkicu „Hurrademokratyzm" przytoczyłem dosłownie cały główny okres z wystąpienia p. Millera. Tu zaś ponumeruję tylko w skrócie zarzuty, które ustami polskiego poety stawia Mickiewiczowi judaizm wojujący.

A więc: „Pan Tadeusz“. 1) „Zaraża zatrutem tchnieniem swego dosytu, sybarytystycznych cnót litewskiego partykula-

rza i samooma mienia optymizmu, usypiającego na laurach kopalnianych doskonałości". 2) „Dzień powszedni przemienia w święto wiecznego ucztowania i tragizm pracy w rzewny ton idylli". 3) „Bezwład przeklętej pamięci saskiej tradycji przyobleka w najcudowniejszą z możliwych formę artystyczną". 4) „Konserwuje pewien typ pasorzytniczego życia". 5) Daje „obraz fizjologicznych procesów i próżniaczego gadulstwa, jako typ staropolskiego obyczaju i szczytnej tradycji — (dla młodzieży włościańskiej i robotniczej w odrodzonej Polsce)". 6) „Łzawym sentymentem i kłamaną pogodą usypia wolę i przyprusza siwizną".

Do kolekcji tej należy jeszcze dodać uwagi (podzielane zresztą przez p. Millera) z sukursu p. J. Kaden-Bandrowskiego, że tam, w „Panu Tadeuszu": 7) „Nikt nic nie robi". 8) „A Zosia jest głupia, jak cielątko, a Telimena nic nie warta, a Maciek—stary cymbał i tak dalej". Poczem p. Kaden dodaje: „Proszę Millerowi wytłomaczyć, że jest właśnie inaczej, że po Komisji Edukacyjnej, po czasach Kołłątaja, po wywieszanych zdrajcach-biskupach, po wielkiej rewolucji tyle właśnie a nie więcej powinno się było w atmosferze dworku utrzymać, i że to dobrze, wybornie, doskonale — i dlaczego dobrze. Wtedy przeklniemy Millera".

Zapluł się w ferworze p. Kaden i każe nam być mełamedami skamandrylnych szajgeców. A no! Trudno. Dopuściliśmy żydów do polskiego życia społecznego i kulturalnego, więc zanim się ten błąd odrobi, trzeba czasem ponosić jego konsekwencje. Bądźmy zatem mełamedami szajgeców. Jednakże zwracam się tu tylko do p. Millera (żydki mogą sobie słuchać, albo nie, to mi jest obojętne). P. Miller (mam wrażenie) jest Polakiem, a jeśli uda mi się go przekonać, to nie Polacy, ale żydy go przeklną — to pewna!

Żyd, jak wiadomo, doszczętnie pozbawiony jest poczucia historycznego (co jest odmianą braku poczucia konkretu), zaś młody żydek, który tylko co z chederu na Nowy-Świat wyskoczył, tembardziej go nie posiada. Ale za to sprytnem okiem odrazu ocenia telegraficzną technikę świata współczesnego, jest przeto święcie przekonany, że w dziesięć lat po wielkiej rewolucji francuskiej każde Mysikiszki litewskie, a tembardziej Soplicowo powinno było w strukturze swej społecznej i duchowej do góry nogami się przeobrazić... A Mickiewicz tego nie dojrzał! Aj-waj, co za błąd kolosalny!

A tu jeszcze Komisja Edukacyjna, Kołłątaj, zdrajcy-biskupi, a tu Zosia ciągle jest głupia, jak cielątko, a Telimena wciąż nic nie warta, z Maciek w dalszym ciągu cymbał i nikt w tym dworku nic nie robi! Co za konserwatywny naród — te Polaki! Nic nie czują postępu! I co za leniuchy! Biedny żydek nie ma czem handlować, bo Polaki nic ponad własne potrzeby nie wytwarzają, tylko wciąż polują, ucztują, kłócą się i biją się „z pałaszem i z pistoletem". Taki hałas, taki rwetes w tym „ostatnim zajeździe na Litwie", że nawet Jan-

kiel nic myśleć nie może, tylko gra „z cymbałkiem“ i to — co gra?... „Jeszcze Polska nie zginęła!“—myszygines!

Doskonale rozumiemy intencje i żale p. Kadena, ale, doprawdy, niema na to żadnej rady! Tak właśnie w owym czasie było w wiejskim Polski zakątku... Było ściśle tak, jak to przedstawił Mickiewicz, a jeśli p. Kaden Polakom nie wierzy, niech zapyta choćby p. Handelsmana, lub samego Askenazego. Co zaś do tego, jak „powinno było być w atmosferze“ Soplicowa, to już niech p. Kaden listownie zwróci się do Jehowy. Może ten (jak mówi p. Wittlin) „Dostojny Adresat“ odwrotną mu pocztą odpowie.

Niepodobieństwem jest pisanie o całej tej grycendlerjadzie bez drwiny. Jednak czytelnik widzi, że w treści myśl moja ani na chwilę nie opuszcza wątku rzeczowego i poważnego. Żydom ubrdało się, że Mickiewicz powinien był w „Panu Tadeuszu“ napisać rymowaną dyssertację polityczno-społeczno-moralną na temat, jaka ma być Polska po rewolucji francuskiej. A skoro tego nie uczynił, jest bezmyślnym sybarytą dosytu i optymizmu partykularnego. Z równą słusznością możnaby żądać od Homera, żeby targował się z Jehową o ziemię obiecaną zamiast bić się pod Troją i włóczyć się po morzu. W niedługim czasie żydy wystąpią z krytyką Kopernika i z pretensją, że ten zaściankowy astronom (z partykularza systemu słonecznego) zamiast napisać dzieło „De revolutionibus Makhabeorum“ ośmielił się pisać „De revolutionibus orbium coelestium”... Piernik toruński!

Teraz już, jak sądzę, czytelnik ma w ręku latarnię, która mu jasno oświetli wszystkie pretensje p. Millera, przez żydów nakręconego. Żyd pozbawiony poczucia historycznego, poczucia konkretu, przyrody i sztuki nie jest w stanie ani jednego zdania z „Pana Tadeusza“ zrozumieć. Arcydzieło to w trzech czwartych swej zawartości poświęcone jest opisom przyrody: — pola, łąki, lasy, polowania, grzybobrania, ogrody, dworki, burze, pogody, deszcze, noce gwiezdne, koncerty żab, wschody i zachody słońca... A żyd „słońca nie widzi“. Reszta „Pana Tadeusza”—to cudowne w plastyce swej, tonie i nastroju obrazy bitw, kłótni, obiadów, uczt, scen rodzajowych i tak dalej. Zatem żyd jedno tylko z książki zrozumiał, — że tam dużo jedzą i piją, a w przerwach się biją.

I oto mamy jasną i niewątpliwą genezę zarzutów „dosytu, fizjologicznych procesów, wiecznego ucztowania i pasożytniczego życia“. Dajmy do przeczytania „Pana Tadeusza” opasłemu i głupiemu jak wół rzeźnikowi, a taki sam sąd o dziele otrzymamy. Wszystkie arcydzieła krajobrazowe w „Panu Tadeuszu“ dla uszu żyda są tylko brzęczeniem słów pustych, a dla jego oczu—szeregiem stronic upstrzonych drukarskiemi znakami. Wszystkie zaś arcydzieła obrazów i obrazków rodzajowych, oraz różnych scen między ludźmi w „Panu Tadeuszu“ budzą w żydzie jedną tylko myśl praktyczną: „jedzą, piją, kłócą się, polują, biją się, nic nie robią, Zosia—głupia, Maciek—cymbał” i tak dalej.

„Pan Tadeusz“ jest arcydziełem poetyckiego i malarskiego odczucia przyrody, opisów scen z życia (danego w czasie i miejscu), oraz obrazków rodzajowych. W poezji całego świata niema dzieła, któreby pod tym względem z „Panem Tadeuszem“ równać się mogło. Zgromadźmy w malarstwie najlepsze w świecie krajobrazy szkół pleinair'u od Corot'a do Chełmońskiego, najprzedniejsze portrety i obrazki rodzajowe szkoły holenderskiej i angielskiej, a wszystkie one razem wzięte, liczbą swą, nastrojami, plastyką, odczuciem przyrody i człowieka, konstrukcją, barwą, świeżością, prostotą, zwartością i wieloma innemi wartościami artystycznemi „Pana Tadeusza” nie przewyższą. Z tych powodów „Pan Tadeusz“ jest nietylko dla poezji polskiej, lecz dla całego świata jednem z nielicznych arcydzieł sztuki. Z tych również powodów jest on dziełem powszechności ludzkiej (poza ghettem, naturalnie...), jak jest niem, naprzykład, „Iljada“, lub „Odysseja”.

Ale właśnie młodość, zdrowie, miłość, szlachetność, radość, pogoda, święto przyrody, idylla życia drażni i wścieka posępną i drapieżną duszę żydowską. I oto gdzie jest źródło zarzutów, któremi nakręceni przez Judę pajace oczerniają „Pana Tadeusza“.

Arcydzieło Mickiewicza—to zdrowie, zatem trzeba je zohydzić, jako „kłamaną pogodę i łzawy sentyment“. Arcydzieło Mickiewicza—to młodość, zatem trzeba je spotwarzyć, że „usypia wolę i przyprusza siwizną”. Arcydzieło Mickiewicza—to barwne święto przyrody, zatem trzeba je opluć w imieniu „dnia powszedniego”. Arcydzieło Mickiewicza—to najcudniejsza na świecie idylla, zatem trzeba ją przytłoczyć grobową płytą „tragizmu pracy“. Arcydzieło Mickiewicza—to wieczny w powszechności swej hymn na cześć przyrody i życia, hymn biegunowo daleki i obcy wszelkiej propagandzie politycznej, zatem trzeba je oskarżyć o „bezwład przeklętej pamięci saskiej tradycji”. Arcydzieło Mickiewicza — to boska w swej pobłażliwości i zrównoważonej potędze galerja typów i scen rodzajowych, zatem trzeba je zbrzydzić, jako „obraz fizjologicznych procesów i próżniaczego gadulstwa“. Arcydzieło Mickiewicza—to dłutem mistrza z marmurowego bloku przeszłości wyrwana i na wieczność w posągu zachowana chwila, jedna, przez czas i miejsce ograniczona, konkretna, realna, pozbawiona cienia symbolów i morałów, chwila życia minionego, zatem trzeba je osądzić, jako „zatrute tchnienie cnót litewskiego partykularza, optymizmu, kopalnianych doskonałości i szczytnej tradycji starpolskiego obyczaju“.

Pod całą pajaców napaścią leży milczące założenie, że Mickiewicz uważał galerję typów swego poematu za wzór „doskonałości i szczytnej tradycji“. Na tak ordynarne w głupocie swej założenie nawet ostatni kocmołuch się nie zdobędzie. Dwa pajace p. Figielwurcla spadły w tej chwili w kulturze swej niżej od pierwszej lepszej kuchty warszawskiej, bo

i kucharka rozumie, że „pan Mickiewicz wcale tych ludzi za wzór nie stawia, tylko po prostu opisuje to, co było kiedyś w tym tam Soplicowie". Z tego mylnego założenia wywodzą się śmieszne „o moralność ludu" dbałe wnioski, że w „Panu Tadeuszu" nikt nic nie robi, że Zosia jest głupia, Telimena nic nie warta, Maciek—cymbał i t. d. Ciekawa rzecz, co kto „robi" w dziełach Homera, Eschylosa, Corneilla Moljera, Szekspira i tym podobnych? Czy Otelja mądrzejsza jest od Zosi? Czy lady Makbet więcej warta od Telimeny? Czy Falstaf mniejszym jest cymbałem od Maćka?

To absolutne niepojmowanie sztuki w p. Millerze bez żadnej wątpliwości jest z pochodzenia swego żydowskie. Tylko żyd może być w tak chorobliwym stopniu kalekim i ślepym na słońce sztuki. A ze ślepotą jego zbiega się tu podstępna nienawiść do kultury i praktyczne w złośliwości swej dążenie do odcięcia ludu polskiego i młodzieży od źródeł języka, stylu, artyzmu i od arcydzieł sztuki rodzimej. Że tak jest, wskazuje na to wyraźnie następujące zdanie p. Kadena: „w tym dworku, który nam dajecie „rozbierać" przez lata, gdy nigdy tyle czasu nie było na lozańskie liryki, ani na którąś wielką konstrukcję Słowackiego" i t. d. O cóż tu chodzi?

Żydom niepodoba się, że w szkołach polskich dzieci uczą się na „Panu Tadeuszu", bo na tem arcydziele prostoty mogą się wiele nauczyć. Więc p. Figielwurcel postanowił, że ze szkół należy usunąć „Pana Tadeusza" i zastąpić go, naprzykład, „Królem-Duchem" („wielką konstrukcją"). Reforma ta równałaby się usunięciu ze szkół średnich tabliczki mnożenia i wprowadzeniu na jej miejsce nauki rachunku różniczkowego. Pomysł iście bolszewicki, a czyn z gruntu syjoński. Tak oto nareszcie wylazło szydło z worka. Cała ta powikłana majufesowo-purymowa mimika pajaców Judy, cała ta „wielka konstrukcja" sznurków poplątanych zbiega się na spodzie budy, w suterenach „Wiadomości literackich" w jeden porządnie spleciony sznur, którym p. Figielwurcel zamierza udusić szkołę i kulturę polską.

Teraz już wiemy o co chodzi. Teraz już czytelnik rozumie, dlaczego to w swoim czasie jednem kopnięciem wyrzuciłem p. Millera za drzwi literatury polskiej. Jednakże nie mam bynajmniej złych względem p. Millera zamiarów. Trudzę się oto, żeby mu wytłomaczyć, że słońce świeci i grzeje na świecie, chociaż w bethhamidraszach ghetta ciemno i wilgotno. Jeśli p. Miler zechce i znajdzie dość siły, to wyjdzie na słońce, osuszy się i zacznie żyć z nami. Jeżeli nie, to niechże sobie po czub czupryny zanurzy się i utonie w mykwie żydowskiej. Ja go ratować nie będę.

St. Pieńkowski.

NIEOCZEKIWANE SPROSTOWANIE.

Żydowska „Chwila“ lwowska ogłosiła dn. 28 lutego r. b. następującą informację:

„Egzekutywa Wszechświatowej organizacji Sjonistycznej wystosowała do rządu polskiego zaproszenie na uroczystość otwarcia uniwersytetu hebrajskiego w Jerozolimie. Jak się dowiadujemy, rząd polski zdecydował się wysłać na tę uroczystość osobnego delegata“.

Wiadomość ta nie została dotychczas sprostowana.

„Myśl Narodowa“ z dn. 7 marca r. b. przedrukowała powyższą wiadomość, opatrując ją następującym komentarzem:

„Czyż to nie całkiem zbyteczna kurtuazja? Warto dowiedzieć się, kto wpadł na pomysł tego rodzaju judofilskiej manifestacji i ile to „wysłanie osobnego delegata“ ma kosztować?

Czekamy wyjaśnień”.

I na tę notatkę nie otrzymaliśmy ze strony odnośnych władz żadnego wyjaśnienia, ani sprostowania. Głuche milczenie panowało w wydziale polityczno-prasowym Prezydjum Rady Ministrów.

Wreszcie warszawski żydowski „Nasz Przegląd“ doniósł w № 79, iż:

„Min. Spr. Zagran. wysyła na obchód otwarcia uniwersytetu hebrajskiego swego przedstawiciela p. Kubickiego, który zawiezie ze sobą około 5 tysięcy książek i różnych perjodycznych wydawnictw żydowskich, jako dar rządu polskiego. Zbiór powyższych książek żyd. powstał z pojedyńczych egzemplarzy przepisowo nadsyłanych przez wydawnictwa żyd. do Wydziału Prasowego Min. Spr. Wewn., Komisarjatu Rządu i t. d.“

I ta wiadomość również nie była dotąd sprostowana.

„Myśl Narodowa” w Nr. 13 z dn. 28 marca przedrukowała tę wiadomość dosłownie, z użyciem cudzysłowu i dokładnem zacytowaniem źródła. Do przedruku dodany został krótki komentarz, którego myśl streszcza tytuł notatki: „Więcej rozumu i więcej godności”. I wówczas, dopiero wówczas przesłane zostało do redakcji „Myśli Narodowej” pismo, które poniżej podajemy:

„Na zasadzie art. 21 dekretu w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych z dn. 7/II 1919 r. Prezydjum Rady Ministrów przesyła w celu umieszczenia następujące sprostowanie:

W n-rze 13 „Myśli Narodowej“ z dn. 28 marca r. b. w artykule redakcyjnym pod tyt. „Więcej rozumu i więcej godności“ podniesiono pod adresem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Spraw Zagranicznych szereg zarzutów niezgodnych z prawdą:

1) że jakoby „Ministerstwo Spraw Zagranicznych wysyła na obchód otwarcia uniwersytetu hebrajskiego swego przedstawiciela Kubickiego, który zawiezie ze sobą około 5 tys. książek i różnych perjodycznych wydawnictw żydowskich, jako dar rządu polskiego“; 2) że książki te są to egzemplarze obowiązujące, składane władzom administracyjnym i że w swoim czasie egzemplarze takie, co pewien okres sprzedawane były przez te władze handlarzom żydowskim; 3) że dzieje się to z krzywdą uniwersytetów polskich, bo „w bibliotekach polskich książek żydowskich niema lub nie są katalogowane“.

„Na skutek powyższego Prezydjum Rady Ministrów komunikuje:

1) Ministerstwo Spraw Zagranicznych żadnego specjalnego delegata na obchód otwarcia uniwersytetu hebrajskiego nie wysyła;

2) p. Kubicki jest stałym konsulem Rzeczypospolitej w Jerozolimie;

3) żadnych egzemplarzy książek żydowskich Rząd ani do Jerozolimy, ani gdziekolwiekbądź za granicę nie wysyła;

4) nigdy żadne egzemplarze obowiązujące nie były sprzedawane;

5) bibljoteki uniwersyteckie mają sobie zastrzeżone żydowskie egzemplarze obowiązkowe w tych samych ilościach i na tej samej podstawie prawnej, co i druki polskie.

Powyższe sprostowanie na zasadzie powołanych na wstępie przepisów umieścić należy w numerze najbliższym a mającym wyjść w ciągu trzech dni po otrzymaniu, bez umieszczania w tymże numerze zaprzeczeń.

(—) *Adam Romer*

Naczelnik wydziału polityczno-prasowego".

Nie będziemy analizowali dokładnie powyższego dokumentu, chociaż są w nim szczegóły tak zabawne, jak zapomnienie, iż tygodniki z reguły wydawane są... co tydzień i żądanie umieszczenia sprostowania „w ciągu trzech dni". Trudno jednak nie wyrazić zdziwienia, dlaczego te same dosłownie informacje nie zostały sprostowane w prasie żydowskiej, prostuje się je natomiast w „Myśli Narodowej", umieszczającej przedruk i to z dokładnem podaniem źródła. Czy mamy tu do czynienia z fatalnem przeoczeniem, czy może z jakąś swoistą dyplomacją, która pragnie utrzymywać Żydów w przekonaniu, że istotnie p. Kubicki udaje się do Palestyny i wiezie tam prezent z pięciu tysięcy książek, a jednocześnie chce też uspokoić polską opinję publiczną, że fakt taki bynajmniej nie miał miejsca. Trzeba dbać o powagę urzędu państwowego i nie dawać powodu do tego rodzaju wątpliwości i przypuszczeń.

W każdym razie jednak cieszyć się możemy z tego, iż wbrew nie sprostowanym dotychczas wiadomościom prasy żydowskiej „Ministerstwo Spraw Zagranicznych żadnego specjalnego delegata na obchód otwarcia uniwersytetu hebrajskiego nie wysyła" i że wiadomość o darze 5 tysięcy książek dla tegoż uniwersytetu nie jest prawdziwa. Ze szczególnem też uznaniem podkreślić musimy fakt, iż podane powyżej informacje p. Adam Romer nazywa „z a r z u t e m pod adresem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Spraw Zagranicznych".

O to nam przedewszystkiem chodziło.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 5—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**

Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 8106.

Skrzynka poczt. Nr. 150. — Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Redaktor: JAN REMBIELIŃSKI.

Wydawca:

T. k. „Spółka Wydawnicza Warszawska A. Sadzewicz, M. Niklewicz i S-ka"

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.